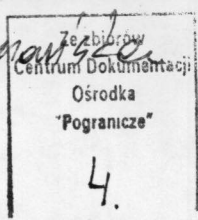


- 1 -

Aleksandra Domańska

# PAMIĘĆ STAROWIEKU



"Oto bowiem Bóg, jak wieść niesie, napełniając czary istnień ludzkich życiem, niektórym z nich dolał o kilka kropel miłości za dużo, przepełniając naczynie. Nie wiem, czy uczynił to przez nieuwagę, czy też krył się za tym przemyślany zamiar. W każdym razie skutek tego jest taki, że po świecie krząta się trochę ludzi, którzy nie mogą sobie znaleźć domu, którym trudno wytłumaczyć, co jest racjonalne i skutecznie prowadzi do celu, ludzi niesfornych wobec obrysowanych granic, norm i kodeksów, uczepionych nitki szaleństwa, nieprzynależnych". - pisał Krzysztof Czyżewski w swoim tekście: "Etos amatora".

On też, wraz z siedmiuosobową grupą współpracowników z Ośrodka "Pogranicze - sztuk, kultur, narodów" zorganizował niezwykle spotkanie takich właśnie ludzi, w Sejnach - małej miejscowości w województwie suwalskim. I oto zdało się, że przez osiem pierwszych dni maja, miejsce to przekształciło się w centrum jakiegoś lepszego świata. Zjechali się tam z różnych stron kontynentu ludzie, którzy pozwalają sobie żyć marzeniami.

Międzynarodowe seminarium zatytułowane: "Kultury małych ojczyzn Europy środkowo-wschodniej" jest kolejnym spotkaniem z cyklu organizowanego przez Ośrodek a nazwanego za Stanisławem Vincenzem: "Pamięć Starowieku". Uczestnikom wspólne było przekonanie o potrzebie rekonstrukcji przeszłości, bo jak pisze patron sejneńskiego "Pogranicza", Czesław Miłosz: "... w każdej chwili, przyznając się do tego, czy nie przyznając, jesteśmy we władzy tych, co żyli przed nami. Tam, gdzie nie ma pamięci, nie tylko czas jest pustkowiem, także przestrzeń, drzewa i skały mówią do nas, ale my ich nie rozumiemy. Tylko przez pamięć możemy nauczyć się rozumieć ich mowę". W Sejnach spotkali się ludzie, którzy znaków owej pamięci szukają nie w historii, lecz w tradycyjnej kulturze ludowej.

Polacy są szczególnie niechętni sięganiu wгłęb tej właśnie tradycji. Jeśli istnieje jakiś pociągający kształt przeszłości, to jest to prędeż szlachecki dworek, najchętniej jeszcze wyposażony w martyrologiczne akcesoria. Przyjęło się sądzić, że Oko

św. Trójcy budowały sfery wyższe i to one kształtowały i utrwały narodowy charakter. Być może dlatego Polacy, bardziej niż inne narody uwikłane w komunizm, oprotestowały kulturę ludową, podniesioną do narodowej przez "władzę ludową" i przemienioną w cepeliadę. Być może dlatego zamilkła muzyka ludowa, zawstydzona swoją państwowotwórczą karykaturą. Być może dlatego ludzie poszukujący dziś własnej tożsamości, niechętni wizji, że do Europy wejść mielibyśmy w roli ubogiego krewnego, kierują swe myśli w stronę "pogranicza", gdzie Polacy stanowią jedną z mniejszości i gdzie muszą rozpoznawać się po swych cechach szczególnych.

Na naszych Kresach Wschodnich, które są narodowościowym tygrysem /jak choćby polsko-litewskie Sejny, gdzie żyją też przedstawiciele innych nacji/, powietrze jest przejrzystsze, więcej można zobaczyć. Choćby to, że obok ludzi zainspirowanych różnorodnością kultur, są i tacy, którzy, jeśli wierzyć zwierzeniom jednego z mieszkańców miasta - Polaka, rolę swoją widzą w krzewieniu nowoczesności, zagłuszając muzyką elektroniczną śpiewaczki litewskie i w ten sposób po raz kolejny ulegają uwiedzeniu misją cywilizacyjnej pomocy dla barbarzyńskiego wschodu. Tu widać też jasno, jak niebezpieczną zabawką może być polityka, o ile zechcą się nią bawić chłopcy w za krótkich spodenkach. Z jednej strony pułapką są pobożne życzenia "współjedności" groźne tu w równej mierze, co w makro europejskiej skali. Podobnym zagrożeniem są pokusy politycznych manipulacji o nacjonalistycznym przebarwieniu. Czasami chciałoby się, aby świat - wbrew zaleceniom Platona - oddać w gestię poetom, którzy są specjalistami od ojczyzny - jak mówi Tadeusz Konwicki - "unoszącej się metr nad ziemią". Metr nad ziemią właśnie usytuowane było spotkanie w Ośrodku "Pogranicze", a głównym pretekstem rozważań stała się kultura Siedmiogrodu - pogranicza kultur: węgierskiej, rumuńskiej, saskiej, żydowskiej i cygańskiej. Czyli pogranicza nie-polskiego, więc - o ile nie mamy w planach krzewienia mocarstwowości "od morza do morza" - łatwo można było uniknąć politycznych podtekstów.

Siedmiogrodzianie goszczeni w Sejnach to legitymujący się rumuńskimi paszportami przedstawiciele mniejszości węgierskiej, naukowcy i artyści, którzy przez lata terroru komunistycznego

tworzyli grupę podobną naszej opozycji demokratycznej. I oto ta za oręż w walce służyła im ich własna - węgierska tradycyjna kultura ludowa. Przez wiele lat, a i dziś jeszcze, Siedmiogród stanowi źródło inspiracji dla węgierskiej inteligencji; kształtował formy buntu tak, jak dziś wpływa na oblicze nowej demokracji. W Sejnach była okazja, aby zapoznać się z wielką urodą węgierskiej sztuki ludowej, z niezwykłą jej siłą i witalnością i trudno było nie ulec wrażeniu, że dzięki niej właśnie Węgrzy lubią być Węgrami. Kusząca wydała się też myśl, że Kresy mogłyby spełnić podobnie inspirującą rolę dla Polaków, jak Siedmiogród dla Węgrów. Na przeszkodzie staje jednak brak słuchu na kulturę tradycyjną.

Najsłynniejszym gościem w Sejnach był Zoltán Kalloš - etnograf i bohater narodowy Siedmiogrodu, nazywany przez uczestników spotkania węgierskim Kolbergiem. Swego czasu był on więziony przez Rumunów za kolekcjonowanie węgierskich nut /podobnie jak jeden z towarzyszących mu grajków ludowych, który siedział za ich granic/. Gdyby polska muzyka ludowa została w odpowiednim czasie zaaresztowana, mogłaby dziś stanowić ważny element w rekonstrukcji naszego świata. Tymczasem u nas zaaresztowano historię. Myśmy przeglądali się, szukając własnego oblicza w odkłamywanych faktach historycznych, Węgrzy w brzmieniu czardasza, nie zniekształconego przez urzędników i klezmerów, którzy w knajpach podgrzewali gości, jak płomyk pod aluminiowym pojemnikiem zupę gulaszową. Efekt w uproszczeniu jest taki, że gdy oni tańczą, my rozpamiętujemy powstańcze blizny i rozglądamy się, gdzieby tu się rzucić na jakąś barykadę, aby życie nasze na nowo nabrało charakterności. I gdy dla nich czardasz może stanowić spoiwo ich małych ojczyzn, nasze małe ojczyzny mogą mieć tylko formę związku kombatantów.

I - żeby nie zostać /słusznie/ posądzoną o tendencyjność w wykazywaniu wyższości czardasza nad powstańczymi bliznami: mała siedmiogrodzka obecna na spotkaniu wyznała, że głównym jej doświadczeniem życiowym jest, że "sztuka niestety nie zmienia świata... ale dodaje mu urody". Takim właśnie dodawaniem urody było spotkanie w Sejnach, którego uczestnicy - zarówno gospoda-

rze, jak ich goście - stanowili grono świątłych i wrażliwych ludzi. Wagi tego zdarzenia nie umniejszy żaden ~~fakt~~ zabieg, lokujący go na peryferiach nawiedzanej nowoczesnością i europeizacją rzeczywistości. Nawet jeśli owa rzeczywistość posłuży się w złej wierze anegdotą z Plutarcha, wykorzystywaną w dyskretnie autoironicznym tonie przez Krzysztofa Czyżewskiego w cytowanym już "Etosie amatora": Kiedy powiedziano Antystenesowi, że Ismenias doskonale gra na flecie, ów słusznie odpowiedział: Przeto nie nadaje się do niczego innego; w przeciwnym razie nie grałby tak dobrze".